

Szczecin biednieje Coraz większe kolejki po zasiłki

Aż o 1000 wzrosła w ciągu ubiegłego roku liczba osób korzystających z pomocy opieki społecznej w Szczecinie. To nie tylko bezrobotni. - Także pracujący, ale zarabiający tak, że nie są w stanie za to przeżyć - zauważa MOPR. Tylko na zasiłki celowe miasto wyda w 2011r. 4 mln zł. Na wszystkie - 23 mln zł

MONIKA ADAMOWSKA

W 2009 r. Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie pomagał finansowo (zasiłki i pomoc w naturze) 13,5 tys. szczecinian. W 2010 r. - już 14,5 tys. Kryteria uzyskania pomocy społecznej są niskie: dochód na osobę w rodzinie do 477 zł, dochód samotnych - 351 zł. Nie wzrosła liczba zasiłków okresowych i stałych. Ale zwiększyła się grupa osób korzystających z zasiłków celowych (na podstawowe potrzeby, np. żywność, opał) - według MOPR-u w ciągu roku z 7932 do 9095. A np. Lublin, Poznań, Bydgoszcz notują spadek liczby klientów. Rzeszów wzrost o 350 osób.

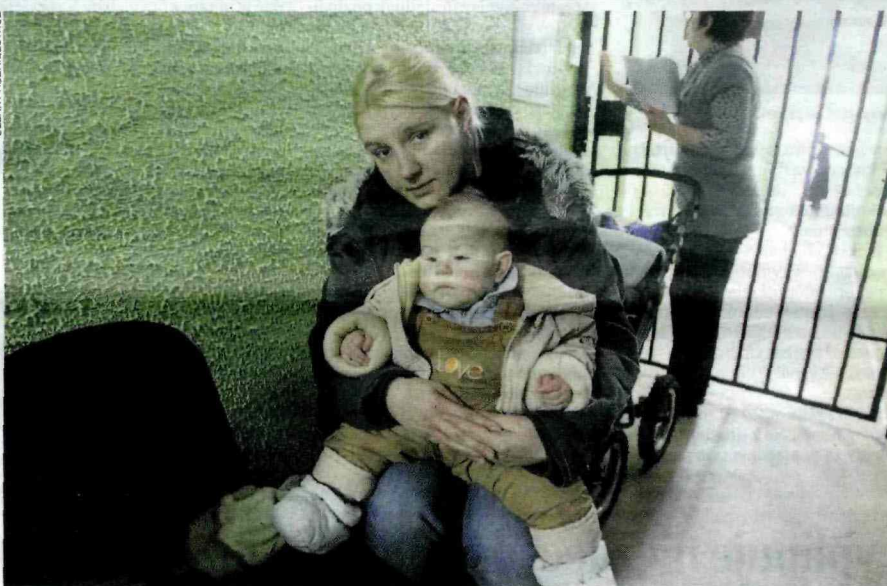
MOPR w Szczecinie nie ma statystyk, kim są nowi klienci.

- Pracownicy rejonowych ośrodków obserwują, że pojawiają się m.in. osoby z małych okolicznościowych firm - mówi Barbara Świca, p.o. dyrektora MOPR-u. - Także ci, których dotknęły redukcje etatów. Przychodzą wracający z zagranicy. Widzimy również pracujących szczecinian z tak niskimi poborami, że nie wystarcza im na utrzymanie. Skarżą się na coraz wyższe opłaty. Nie radzą sobie z zakupem leków, spłatą kredytów.

W piątek w MOPR przy ul. Jana Kazimierza zasiłki załatwiały samotne matki Justyna Dąbrowska i Monika Konopińska. Pani Monika pracuje w gastronomii (teraz na wychowawczym). Mówi: - Zarabiam minimalną. Nie starczy na opiekunkę i życie dla mnie z dwójką dzieci. Większość wydaję na rachunki, resztę na jedzenie.

Pani Justyna jest sprzątaczką na basenie. - Mam najniższą krajową i alimenty - twierdzi. - Żeby nie martwić się o rachunki i jedzenie, brakuje mi jakieś 500 zł.

CEZARY ASZKIEWICZ



Monika Konopińska w piątek przyszła do MOPR z córką Oliwią załatwiać zasiłek: - Zarabiam minimalną. Nie starczy na opiekunkę i życie dla mnie z dwójką dzieci. Większość wydaję na rachunki, resztę na jedzenie - mówi

Tadeusz Kaczmarek, wicedyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Szczecinie zauważył: - W wielu ofertach pracy, jakie dostajemy, wynagrodzenie oscyluje w granicach minimum, 1386 zł brutto.

Raport o placach (firmy Sedlak & Sedlak), który „Gazeta” prezentowała w styczniu mówił, że Szczecinowi ze średnią 3,4 tys. zł daleko do Poznania, Gdańska. Lepszą średnią ma Zielona Góra (3,5 tys. zł).

Z danych Powiatowego Urzędu Pracy w Szczecinie wynika, że w grudniu 2009 r. stopa bezrobocia sięgała w mieście 8,5 proc. (14 316 bezrobotnych), na

koniec 2010 r. - 9,6 proc. (16 500). W styczniu jest gorzej - stopa bezrobocia to 10,2 proc. (17 663). Ale Tadeusz Kaczmarek mówi, że tak jest co roku. Do marca statystyka puchnie, bo zakończyły się staże, roboty publiczne. Najlepiej jest w wakacje.

Krzysztof Soska, wiceprezydent Szczecina ds. społecznych, twierdzi, że gmina już przy konstrukcji budżetu na 2011 r. uwzględniła większą liczbę klientów opieki i starała się zapewnić wyższe pieniądze na „pogotowie ratunkowe”.

- Np. na 2010 rok planowaliśmy na zasiłki celowe 2,8 mln zł [gmina wyda-

ła w sumie więcej - red.], teraz założyliśmy, że będzie to 4 mln zł - mówi Soska. Uważa, że gmina może tylko zabiegać o powstawanie miejsc pracy i to robi. Jego zdaniem sytuację poprawią inwestycje, które mogą wygenerować miejsca pracy: budowa dróg, hali widowiskowo-sportowej, filharmonii, nowe centra handlowe. Optymistką jest też szefowa miejskiego Biura Budżetu i Funduszy Pomocowych, Iwona Bobrek - Zakładamy, że 2010 r. był najtrudniejszy. Gorzej już nie będzie.

Co na to ekonomiści? Przemysław Wojnarowski z Instytutu Analiz, Diagnoz i Prognoz Gos-

podarczych w Szczecinie: - Od lat mamy zjawisko restrukturyzacji gospodarki - mówi. - Były duże, silne zakłady przemysłowe. Już ich nie ma. Zmienia się profil zapotrzebowania na pracowników. Są małe i średnie firmy, które wchodzą w nowe technologie i potrzebują specjalistów. Wiele nie zdołało się dostosować.

Wojnarowski uważa, że gmina powinna mieć system preferencji, by powstawały miejsca pracy. A parlamentarzyści wpływać na rząd, by podejmował decyzje zmniejszające obciążenia gospodarstw domowych (obniżki cen prądu, ogrzewania). Gmina musi uruchamiać programy (np. dociepleń), które pozwolą oszczędzać.

- Trzeba cierpliwości - uważa Wojnarowski. - Gmina tworzy preferencyjne warunki i firmy zaczynają tu przychodzić. Pomyśl z biurowcami, centrami biznesu, usługami outsourcingowymi jest dobry. Da pracę młodym, a oni będą siłą napędową, która poprawi warunki innych.

Mniejszym optymistą jest prof. Leonard Rozenberg z Katedry Inżynierii Zarządzania Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego. Jego zdaniem obok bezrobotnych z wyboru, są wykluczeni „z powodu zduszenia dużych firm”.

- A państwo nie chce się angażować, tylko daje programy, które mają ograniczony zasięg. Np. zakłada, że każdy jest w stanie stworzyć własną firmę, gdy z wszelkich badań USA po Francję wynika, że zaledwie 8-20 proc. ludzi jest do tego zdolnych - mówi naukowiec. - Gmina powinna przyjąć kurs mocno probiznesowy. Choć jest trochę późno, nawet na Specjalną Strefę Ekonomiczną. Miasto musi generować pomysły i przedstawiać je rządowi. Bez pomocy państwa nie da rady. ●